

Marcin Kula
Warszawa

Warto wzbogacić kategorie dyskusji

W moim przekonaniu Uniwersytet powinien wnieść jakąś wartość dodaną do toczących się w Polsce dyskusji o sprawie żydowskiej. Często toczą się one wokół oceny win i zmierzają do wydania symbolicznego wyroku. Niestety przypominają na ogół spór sądowy, prowadzony przy założeniu, że gdy ktoś zyskuje, to kto inny traci. Tymczasem Uniwersytet nie jest sądem, zwłaszcza nie jest sądem dziejowym. Usprawiedliwianie bądź oskarżanie nie jest naszą rolą. Naszą rolą jest rozpoznanie zjawiska (choć prawda, że nie raz samo rozpoznanie dostarcza argumentów jednej ze stron pozostających w sporze). Dalszą rolą jest zrozumienie zjawiska i dopomożenie zrozumieniu przez innych. Nie wolno nam powtarzać ani najbardziej obiegowych tez tylko dlatego, że są częste, ani nie powinniśmy się kierować dążeniem do obrony godności lub/i dumy narodowej. Z powodów moralnych społeczność uczel-niana powinna protestować w wypadku zjawisk powszechnie uznawanych za naganne, ale jej podstawowym zadaniem jest dostarczanie informacji, wiedzy, oraz prostowanie dróg myślenia w kierunku sensu — nawet jeśli w humanistyce wynik w ogromnym zakresie zawsze pozostanie różnorodny.

* * *

W zakresie tematyki żydowskiej wciąż wiele pozostaje do przebadania w wymiarze ogólnokrajowym, przez cały okres historii, także w odniesieniu do sytuacji i momentów najbardziej dramatycznych. Do przebadania razem z Janem Tomaszem Grossem, a nie w plemiennym obrońce przeciw niemu. Badać trzeba zresztą nie tylko momenty najgorsze, ale także życie codzienne w okresach zwyczajnych. Trzeba badać emigrację Żydów z Polski, którą ostat-

nio uwzględnił w swojej pięknej książce o migracjach mój uczeń, prof. Dariusz Stola¹.

Uniwersytet, w odróżnieniu od wielu publicystów, polityków i krzykaczy, jest predysponowany do prowadzenia poważnych badań. Z tytułu swojej roli powinien też punktować kłamstwa, bzdury i stereotypy, stanowiące wygodne uproszczenia myślowe. Powinien w rozważanej sprawie odgrywać większą rolę niż rolę instrumentu realizacji kolejnych projektów i standardowego kształcenia, następujących w ramach — nazwijmy to tak — „macdonaldyzacji nauki”.

* * *

Co moim zdaniem bardzo ważne, Uniwersytet powinien w rozważanej sprawie prowadzić refleksję w szerszej perspektywie niż ma to miejsce najczęściej w Polsce. Powinien badać i pokazywać antysemityzm jako twór ukształtowany historycznie, porównywalny z innymi rasizmami — ale w naszym kręgu cywilizacyjnym nawarstwiający się od dawnych czasów, podtrzymany przez historyczne dzieje chrześcijaństwa, przez koncepcję bogobójstwa z jej obocznym wątkiem mordu rytualnego dzieci chrześcijańskich. Przecież przez wieki przykazanie „Kochaj bliźniego...” miało niestety domyślne uzupełnienie: „ale nie Żyda”. Nie oszukujmy się też w innej sprawie: antysemityzm najgorszego czasu był zakorzeniony w pewnych nurtach myśli europejskiej, w Polsce zaś w pewnych nurtach myśli polskiej. Oczywiście zadawnione nurty nie musiały prowadzić do takiej tragedii, do jakiej ostatecznie doszło, ale stwarzały dla niej niezłe przesłanki i swoisty alfabet. Geneza nie tłumaczy zjawiska bez reszty, ale decyduje o pewnym podłożu, które może pozostać trwałe. Wiedza o genezie pozwala zaś lepiej zapanować intelektualnie nad zjawiskiem i Uniwersytet powinien ją badać. W ramach dziejów Kościoła powinien też oczywiście pokazywać niedawne zarzucenie przez jego czołowe kręgi doktryny bogobójstwa, a zarazem trudność przenikania tej zmiany do niejednych kręgów wiernych, wręcz trudność zniknięcia wiary w mord rytualny. Historyk może coś powiedzieć na temat inercyjności zjawisk długiego trwania. Ich nie da się wygasić z dnia na dzień.

Uniwersytet nie powinien ograniczać się do dyskusji o sprawie żydowskiej i antysemityzmie, ale, skądinąd potępiając antysemityzm, powinien pokazywać jak współczesne formy tego zjawiska były związane z procesami powstawania nowoczesnych narodów i procesami modernizacji. Oba te procesy stanowiły szczególne tło w Europie Wschodniej, gdzie były opóźnione i nieraz przebiegały w sytuacji braku samodzielnych państw. Specyfika an-

¹ D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, IPN, ISP PAN, Warszawa 2010.

tysemityzmu w Europie Wschodniej polegała chyba na tym, że jego forma znana z krajów rozwiniętych nałożyła się tu na teren mało zmodernizowany, ożywiony silną tradycyjną niechęcią do obcych oraz do innych. Co też ważne, Polska odradzała się jako kraj narodu polskiego, definiowany etnicznie (załóżmy, że wiemy co to znaczy). Sytuacji istnienia „narodu w narodzie” (jak swego czasu Jerzy Jedlicki określił Żydów w dawniejszej Polsce) nie przewidziano. O wzajemnych, dwukierunkowych wpływach kulturowych wolano zapomnieć, a dziś często też nie dostrzega się ich. Takie podejście sytuowało wszystkie mniejszości narodowe w najlepszym wypadku jako gości. Do dziś w Polsce często robi się dwie historie — polską i żydowską. Bardzo uczciwy człowiek i najlepszy znawca okupacyjnych dziejów okolic Jedwabnego nie dostrzegł tej zbrodni — najpewniej dlatego, że nie zajmował się Żydami. Powstania w getcie nie pamięta się w Warszawie tak, jak na to zasłużyło: jako pierwszego otwartego buntu przeciw okupantom w stolicy. Do dziś w Polsce dla większości ludzi jest oczywiste kto jest Polakiem, a kto nie jest; podwójna identyfikacja oraz przypadki graniczne są słabo dostrzegane. Ludzie polskiego pochodzenia od pokoleń rozproszeni na świecie są uważani za Polaków, a ludzie innego pochodzenia, od pokoleń żyjący w Polsce, często nie. Dyskutując o takich sprawach, trzeba wszakże jednocześnie pamiętać, że nawet najbardziej obywatelskie w świecie kraje, jak Francja lub/i Stany Zjednoczone, też potrafiły uchybić zasadzie obywatelstwa jako podstawie wspólnoty podczas II wojny światowej — dając pierwszeństwo mniej lub bardziej wymagowanej zasadzie etnicznej jako kryterium zaliczenia do wspólnoty. Warto też pamiętać jak wiele elementów zjawiska narodowego izraelskiego jest paralelnych do polskiego. Nawet w stosunku do własnej historii obrona swojego oraz trudność dyskusji nad nią bywają podobne.

W odniesieniu do okresu pogromów przełomu XIX i XX w. oraz w ogóle w odniesieniu do zjawiska pogromów, Uniwersytet powinien pokazywać zastarzałość takich działań, poczynając od zachodnioeuropejskiego średniowiecza. Powinien unaoczniać wszystkim łatwość ich rozpętywania, możliwość kierowania przeciw różnym grupom ludzkim, instrumentalny charakter ze strony inicjatorów oraz mechanizm przeniesienia agresji, jaki najczęściej znajduje w nich wyraz. Uniwersytet ma tu potencjalną możliwość rozwijania koniecznej refleksji wielodyscyplinarnej. Dla zrozumienia czy to sprawy pogromów, czy innych wspomnianych spraw, trzeba wszak współpracy historii, socjologii, antropologii oraz psychologii.

Pokazując sytuację międzywojenną, w tym sytuację w Polsce, trzeba spojrzeć porównawczo na inne kraje wieloetniczne — wówczas i dziś. Takie spojrzenie nie miałoby na celu rozmydlania problemów stosunków etnicznych w Polsce, a jeszcze mniej usprawiedliwiania kogokolwiek w wypadku winy. Celem byłoby lepsze zrozumienie zagadnienia. Wbrew francuskiemu

przysłowiu nie jest prawdą, że *tout comprendre c'est tout pardonner*. Przecież można domniemywać innych przyczyn zjawiska, jeśli jest ono jednostkowe, a innych, gdy występuje szeroko. Ówczesne i późniejsze doświadczenia z różnych terenów pokazują, że mnóstwo spraw ubraniowych, jedzeniowych, czy językowych, które rodziły konflikty w międzywojennej Polsce, znanych było i jest także poza Polską. Są kraje wieloetniczne, gdzie dziś dystans między grupami jest tak wielki jak w Polsce między polskimi chrześcijanami a polskimi Żydami w okresie międzywojennym. Doświadczenie historii powszechnej pokazało, że konflikty właśnie między sąsiadami — nawiązuję tu do znanej książki Jana Tomasza Grossa — bywają bardzo dramatyczne i okrutne. Gdy się bada i referuje szerszej publiczności położenie Żydów w II Rzeczypospolitej, to — niezależnie od całej specyfiki sprawy żydowskiej — trzeba mieć na uwadze także inne mniejszości wówczas w Polsce żyjące oraz różne mniejszości, w tym żydowską, w innych krajach. Trzeba też rozważyć znane socjologii czynniki zwiększające lub zmniejszające dystanse międzyetniczne, ułatwiające lub utrudniające różne typy asymilacji grup mniejszościowych. Także — mechanizmy utrwalania stereotypów oraz ich odporność na zmiany. By posłużyć się przykładem, wspomnę, że choć w Polsce tyle rzeczy zmieniło się od okresu międzywojennego do dziś, to stereotyp Żyda-lichwiarza trwa. Może przesadnie nastawiłem się na wychwytywanie takich rzeczy, ale co pewien czas, w bardzo różnych miejscowościach napotykam sprzedawane (a więc przez kogoś kupowane) obrazki, przedstawiające Żyda liczącego monety wrzucane do sakiewki. Prawda, że na ogół obok stoją wystawione jelenie na rykowisku i koszarne portrety Jana Pawła II, czyli obrazy na mniej więcej podobnym poziomie sztuki. Nawiasem mówiąc, ciekawe, czy ich twórcy sami nie zarabiają pieniędzy, które odkładają do sakiewki lub dziś już może do banku?

Holokaust, mimo całej specyfiki tej zbrodni, proponowałbym pokazywać na tle innych wypadków ludobójstwa. Nie oznaczałoby to rozmydlenia niczych win ani w ogólnych prawidłowościach, ani w winach wielu narodów i wielu ludzi. Wina jest winą niezależnie od socjologicznego podejścia do badania zbrodni. Szerokie i porównawcze podejście pozwala jednak lepiej zrozumieć rozpatrywane zjawisko.

W kontekście Holokaustu pokazywałbym jak, wbrew pozorom, łatwo może dojść do ludobójstwa i od jak niewinnych, pozornie niewinnych lub prawie niewinnych działań może zacząć się niewyobrażalna zbrodnia. W kwestii rozmiarów pomocy udzielonej przez polskich chrześcijan polskim Żydom, oddając hołd pomagającym, zwróciłbym uwagę na przedwojenny dystans pomiędzy dwiema grupami etnicznymi. Jak doświadczenie wskazuje, nawet mały dystans w dramatycznych sytuacjach może się radykalnie zwiększyć. Trudno oczekiwać jednak licznych wypadków okazania niełatwej pomocy

w warunkach wielkiego dystansu. Porównałbym też skalę udzielania pomocy z innymi okupowanymi krajami, także tymi, które mają dobrą opinię w tej sprawie. Może to w ogóle ludzie nie spieszą się do udzielania pomocy w warunkach dramatycznych, zadowoleni, że akurat ich nieszczęście omija? W kwestii szmalcownictwa zwróciłbym uwagę na rolę, jaką odegrała policja francuska w zagładzie Żydów — czyli formacja służby państwowej, której funkcjonariusze przysięgali wierność Republice Francuskiej oraz jej ideałom. Jeśli wolno uciec się do gorzkiej ironii, powiem, że ich działanie było może nowocześniejsze i bardziej „eleganckie” od walenia kłonicą w polskim lesie, ale ani odrobinę mniej zbrodnicze. Polskich złoczyńców nic nie usprawiedliwi, ale ten element sprawy też jest potrzebny dla realistycznego jej widzenia.

Po wojnie sytuacja większości spośród tych Żydów, którzy przeżyli, była z pewnością zła. Agresji, rabunków, pogromów nic nie usprawiedliwi. By widzieć rzecz realistycznie, warto jednak pokazać ją na tle całego powojennego chaosu, na tle uogólnionej powojennej agresji i rabunków, na tle zaniku władzy państwowej i wysiłków budowania władzy często wbrew ludziom, a z pomocą niestety strasznie zachowującej się Armii Radzieckiej. Nawet w panice wokół zaginionych dzieci, leżącej u podstaw pogromów, które rozwijały się bądź rozwinęły w tym czasie w Polsce, mój uczeń, Marcin Zaremba, w swej jeszcze nieopublikowanej nowej książce o latach 1944–1947 widzi wzmocnienie w postaci echa porwań dorosłych kobiet i dziewczynek za sprawą żołnierzy radzieckich. Zaremba, który zanalizował czas bezpośrednio powojenny z punktu widzenia różnorodnych kierunków strachu wówczas ujawniającego się w społeczeństwie polskim, doszedł do wniosku, że ów strach, nazwany przezeń przez znaną analogię „Wielką Trwogą”, odegrał ogromną rolę w genezie powojennych pogromów. W bardzo wielu miejscach i krajach szukano wówczas zemsty, wyładowywano frustracje i, co w tym wypadku szczególnie ważne, przenoszono agresję. Wiemy oczywiście czym, zwłaszcza wówczas, różnili się Żydzi od Niemców i odwrotnie, ale warto pamiętać np. o pogromach antyniemieckich, jakie zdarzyły się w Czechosłowacji. Przeciw Białorusinom w Polsce antykomunistyczne podziemie wysunęło podobne zarzuty takie same jak przeciw Żydom (o zdradę na rzecz Sowietów). Do bardzo niedawna nie udawało się zbudować pomnika ofiarom białoruskim w Białymstoku — co interesująco zanalizowała ostatnio moja magistrantka Agnieszka Nowakowska.

Zdanie o „radości zwycięstwa” w bardzo wielu sytuacjach było wówczas jedynie połowicznie prawdziwe. Jego dopełnieniem była „radość agresji”. Nie po to, żeby bić się w piersi jako szczególnie źli i nie po to, żeby, pokazując naganne czyny innych, mówić, iż Polacy byli wspaniali, lecz po to, by lepiej zrozumieć zjawisko, warto spojrzeć, co działo się wówczas w całej Europie Wschodniej. Poziom agresji różnego typu, w tym agresji etnicznej, uległ

zresztą wówczas nasileniu także w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Zabieranie cudzej własności (rabunki, przejmowanie) były wówczas powszechne i występowały w różnych krajach. Prawda, że przejawy tego procederu różniły się w formie. W Polsce po wojnie szukano żydowskiego złota w szambach; w Szwajcarii robiono to w bankach. Działanie na rachunkach bankowych było nowocześniejsze i elegantsze.

W odniesieniu do okresu komunistycznego, mitu „żydokomuny” oraz „żydowskiego UB” proponowałbym na pierwszym miejscu ustalenie faktów. Nawet jeśli w kierownictwie UB była licząca się liczba komunistów żydowskiego pochodzenia, to proponuję pamiętać, że nie byli tam tylko oni (spójrzmy co robił w pewnym okresie dzisiejszy bohater części narodu, Józef Kuraś, zwany „Ogniem”!). Większość Żydów, którzy przeżyli, w ogóle nie trafiła blisko komunizmu. Stereotyp jest tylko stereotypem, tym wygodniejszym, że pozwala mówić „co złe, to nie nasi”. Pamięta się wypadki witania przez Żydów na wschodzie Sowietów w 1939 r., a nie pamięta się, że ludność Białegostoku pozytywnie witała Niemców, gdy ci zastąpili Sowietów (co ciekawie pokazała moja magistrantka Agnieszka Maciaszczyk). Zbyteczne dodawać, że białostocczanie nie czynili tego z miłości do agresora, ale na skutek powstałego kontekstu sytuacyjnego. Wracając do udziału Żydów w komunizmie, chętnie widziałbym zaproponowanie dyskusantom przez specjalistów z zakresu nauk społecznych wzięcia pod uwagę dosyć powszechnej prawidłowości, polegającej na tym, że przedstawiciele mniejszości narodowych oraz narodów ubezwłasnowolnionych łatwiej trafiają w szeregi kontestatorów, a w nowym reżimie, jako zaufani, w szeregi policjantów (przykładem polski szlachcic Dzierżyński!). Zaproponowałbym rozpatrzenie zagadnienia kwestii narodowej w komunizmie. W szczególności warto zadać pytania, czy komunizm był w czymś specyficznie atrakcyjny dla części Żydów, czy ci, którzy znaleźli się w jego czołowych szeregach uznawali się za Żydów i czy to zbliżenie nie okazało się ostatecznie, zwłaszcza w paru sytuacjach, bardzo złym wyborem dla nich samych. Warto zwrócić uwagę, że niejedna z takich osób pochodzenia żydowskiego ostatecznie obróciła się przeciw komunizmowi — a jak nie ona, to nieraz jej dzieci. W całym obwinianiu Żydów o popieranie komunizmu i jego negatywów warto spojrzeć jeszcze na Chiny Ludowe i parę dalszych krajów, gdzie nie było licznych mniejszości żydowskich, zaś komunizm zaistniał i miał znane negatywy. Skoro tak, to może warto rozmawiać bardziej o komunizmie niż o Żydach?

* * *

Istnieje jeszcze wiele przykładów pól, na których, opierając się na wiedzy akademickiej, dałoby się wprowadzić pewną wartość dodaną do dyskusji to-

czonych w dobrej wierze (nie mówiąc o dyskusjach nie wartych uwagi bądź/i wartych traktowania jedynie objawowo). Każde zjawisko społeczne dobrze jest rozpatrywać w perspektywie szerszej i porównawczej. Konkretny przypadek, zaszły w określonym miejscu i czasie, też oczywiście nieraz warto badać, ale lepiej wtedy traktować go jako przejaw problemu interesującego badacza niż samoistnie. Zagadnienia Żydów lepiej rozumie się w szerszym ujęciu. Z kolei one bardzo dużo mówią nie tylko specyficznie o Żydach, ale również szerzej o ludziach i dziejach — z czego warto skorzystać. Ludobójstwo Żydów bardzo dużo mówi wręcz o naturze ludzkiej (o tym, jak łatwo może się ona stać nieludzką). „Marzec” był nie tylko kampanią przeciw Żydom; zresztą na Uniwersytecie nie tylko koledzy pochodzenia żydowskiego wtedy oberwali. Był kampanią rozpętaną przez głębszych przeciwko mądrzejszym, przez tępotę przeciw inteligencji. Takich przykładów można powołać więcej.

Współczesna nauka to myślenie i rozumowanie, a nie tylko odtwarzanie wydarzeń i zjawisk jednostkowych, skądinąd też potrzebne. Zaproponowana perspektywa nie oznacza pomijania specyfiki casusu żydowskiego. Każdy casus jest w jakimś stopniu specyficzny. Nawet jednak istniejącą specyfikę lepiej widać na tle innych zjawisk porównywalnej klasy.

It is Worthwhile Making Categories of Discussion Rich

by Marcin Kula

Abstract

In author belief the University should bring some value added in to discussions taking place in Poland on the Jewish matter. They often roll around the evaluation's fault and aim at pronouncing a symbolic sentence. Unfortunately they resemble an argument court, had at establishing in general, that when somebody is making a profit, somebody else is losing it. Meanwhile the University isn't a court, especially isn't a historical court. Justifying or accusing isn't our role. Identifying the phenomenon is our role (at least a truth often very diagnosis is providing one of staying pages in the dispute with arguments). Understanding the phenomenon and assisting understanding are further lines through other. We aren't allowed to repeat neither of the most widespread theses only because are frequent, neither we should not be driven by an aspiration to defense of the dignity or/and national pride. For moral reasons the college community should protest in case of universally recognized phenomena too reprehensible, but delivering to information is her basic

task, of knowledge, and straightening out means of thinking towards the meaning — even if in the arts the result in the huge scope will always remain diverse.

Key words: University, discussion.